SZKOLNE BURSYZAPEŁNIONE DO MAKSIMUM

Rodzice ciągle jeszcze telefonują i przychodzą osobiście. Niektórzy są bardzo zdenerwowani. Mówią na przykład: - ***Córka dostała się do wymarzonej szkoły w Tarnowie, ale nie będzie miała gdzie mieszkać. Od nas nawet trudno czymś dojechać.*** **Oni chcieliby umieścić swoje dzieci w którejś z burs, lecz nie ma już tam ani jednego wolnego miejsca. Takiej sytuacji nie było od lat. Wielu absolwentów podstawówek i gimnazjów będzie musiało zmienić przez to swoje plany. Wcześniej na miejsce nauki wybierali Tarnów, teraz być może przyjdzie im pozostać w swoich lub pobliskich miejscowościach. Rodzice niezbyt chętnie godzą się na to, by ich dzieci mieszkały na stancji.**

- *To jest poważny problem. Mimo że wyniki rekrutacji nowych wychowanków przyjętych na rok szkolny 2019/20 ogłosiliśmy już końcem czerwca, nadal niektórzy rodzice dzwonią do nas i pytają o wolne miejsca. Niestety, już ich nie ma i nic w tej sprawie nie możemy zrobić* – mówi Katarzyna Kumięga z Tarnowskiej Bursy Szkolnej przy ul. Legionów w Tarnowie, należącej do prywatnego właściciela.

Opowiada ona, że kierownictwo placówki stanęło przed trudnym dylematem: kogo przyjąć, a komu odmówić.

- Braliśmy pod uwagę wiele kryteriów i różnych życiowych okoliczności, ale i tak stanęliśmy przed niełatwymi wyborami. Współczujemy tym uczniom i ich rodzicom, którzy z powodu braku miejsc w internatach muszą zmienić swoje decyzje co do wyboru przyszłej szkoły.

Mało, mało…

W bursie przy Legionów jest 100 miejsc, w tym roku nie wystarczyłoby nawet dwa razy więcej.

Podobnie jest w Bursie Sióstr Urszulanek przy ul. Bema. Usłyszeliśmy tam:

- Dziewczęta, które już wcześniej u nas mieszkały, przyjmowane są w pierwszej kolejności, dlatego trudno nam jest wygospodarować więcej wolnych miejsc dla nowych wychowanek. Wszystkich miejsc mamy tylko 50. Rodzice ciągle dzwonią, pytają, proszą o pomoc, ale nasze możliwości już się wyczerpały.

Media najwięcej uwagi poświęcają problemowi przyjęcia absolwentów podstawówek i gimnazjów – z tzw. podwójnego rocznika - do najbardziej popularnych szkół. Mało się mówi o innym efekcie *„policzonej”* reformy oświatowej minister Anny Zalewskiej – braku miejsc w internatach w niejednym mieście.

Wielu tegorocznych absolwentów spoza Tarnowa nie znajdzie dla siebie miejsca również w niepublicznej Bursie Szkolnej dla Dziewcząt przy ul. Rejtana ani w samorządowej Bursie

Międzyszkolnej przy ul. św. Anny, na którą składają się jeszcze placówki – filie przy ul. Szarych Szeregów i Romanowicza.

Przyjdzie niż i wyrówna

- *Dysponujemy łącznie ponad 300 miejscami. Wszystkie są już zajęte* – informuje Bogumiła Porębska, dyrektorka Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Tarnowa. –
W tym roku mamy do czynienia z sytuacją szczególną. Jakieś inwestycje z naszej strony, które zmierzałyby do poszerzenia bazy lokalowej, byłyby w perspektywie nieopłacalne, gdyż znajdujemy się w strefie głębokiego niżu demograficznego. Już w kolejnym roku szkolnym będziemy mieli w Tarnowie znacznie mniej uczniów.

Znaczna część młodzieży, która wybiera tarnowskie szkoły średnie, pochodzi z okolic. Jest to, w zależności od roku, nawet około 60-70 procent wszystkich uczniów. Gro z nich decyduje się na codzienne dojazdy, także z bardziej odległych, do 40 kilometrów, miejscowości. Niektórzy wstają przed szóstą rano, by zdążyć na czas. Inni wybierają bursy, zwane kiedyś internatami, ale część z nich mieszka w nich tylko do marca lub kwietnia, póki nie zrobi się cieplej. Potem, po przezimowaniu, znowu decydują się na dojazdy. Uczniowskie bilety na busy są znacznie tańsze od pobytu w bursach, który – wraz z wyżywieniem – może kosztować kilkaset złotych miesięcznie.

Po znajomości

W bursach w tym roku miejsc już nie ma, ale jeszcze są stancje. Nie wszyscy rodzice są jednak za tym rozwiązaniem. Rozmawiamy z mamą 15-letniej Karoliny, której podanie o przyjęcie do jednej burs w Tarnowie zostało odrzucone.

- *Nie wiem jeszcze, co zrobimy. Słyszałam, że niektórzy szukają w Tarnowie znajomości, by jeszcze w jakimś internacie upchać swoje dziecko. Ja takich znajomości nie mam, a stancja na mieście odpada. To kiedyś, jeszcze za czasów mojej matki, uczniowie mieszkali pod tym samym dachem z gospodarzami domu. Była dyscyplina, sytuacja znajdowała się pod ciągłą kontrolą. Dziś często jest inaczej. Stoją puste mieszkania, specjalnie przeznaczone na wynajem, w których można robić, co się chce. Może to jest dobre dla studentów, ludzi w końcu już dorosłych, a nie dla nieopierzonych piętnastolatków.*

- Stancje dla uczniów także w przeszłości nie zawsze miały dobrą opinię. Pokutowało przekonanie, że dziewczyna na stancji raczej się zmarnuje – mówi Antoni Sypek, historyk, nauczyciel i wychowawca, który przez lata pracował w tarnowskich internatach. Niektórych już nie ma. Nie ma bursy im. św. Kazimierza (przy ul. Lipowej, obecnie al. Solidarności), która po II wojnie światowej służyła za internat dla chłopców I LO, a później III LO. Tylko wspomnienia pozostały po internatach „plastyka" przy Bramie Pilzneńskiej, „medyka" przy ul. Konarskiego (znajdował się tuż… pod murami zakładu karnego), internatach przy ul. Dworcowej, Słowackiego czy u zbiegu ul. Czerwonych Klonów i Traugutta.

Specyficzna dyscyplina

- *Kiedyś w internatach królowała specyficzna dyscyplina, choć trudno mówić o jakimś reżimie* – wspomina Antoni Sypek*. – Obowiązek zgłaszania wyjść na miasto, który pewnie przetrwał do teraz, obowiązkowa nauka w specjalnie przeznaczonej do tego sali w ściśle wyznaczonej porze i pod okiem wychowawcy, cisza nocna przestrzegana do tego stopnia, że jeśli nawet po godzinie 22 był w telewizji jakiś ważny mecz, bo o dobrym filmie już nie mówię, to i tak nici z jego oglądania. Oczywiście, niektórzy wychowankowie, chcąc uniknąć różnych obostrzeń, kombinowali, cichcem uciekali z internatu na miasto, ale jako wychowawcy odpowiedzialni za ich zdrowie i życie musieliśmy przestrzegać określonych zasad. Na pewno dzisiaj, gdy zmieniły się czasy, a młodzież coraz bardziej świadoma jest swoich praw, życie w bursach jest już inne. Mimo to sądzę, że także dawne wychowanie wielu młodym ludziom wyszło na dobre.*

Zapewne dzisiejsze życie w bursach wielu uczniom musi odpowiadać, skoro ostatecznie zabrakło w nich miejsc. Łatwiej o kąt będzie tam dopiero w przyszłym roku, ale w bieżącym niektórzy absolwenci z powodu tego niedostatku zapewne zmienią swoje życiowe plany.

Wiesław Ziobro